

BAŚNIE ODWRÓCONE

TADEUSZ WOŹNIAK

ZIELONY KAPTUREK





W MAŁYM DOMKU POD LASEM mieszkała dziewczynka ze swoją mamą. Był wczesny poranek i właśnie zdejmowała pranie ze sznurka rozciągniętego między drzewami. Suszyła się na nim również sprana zielona bluza z kapturem, którą miała nosić prawie co dzień, więc okoliczni mieszkańcy nazwali ją Zielonym Kapturkiem.

– Kapturku, jesteś tam? – z głębi domku dobiegł głos mamy. Po chwili właścicielka głosu pojawiła się na ganku. – Martwię się o dziadka. Od wczoraj telefon zgłasza, że abonent jest poza zasięgiem. Zaczynam się niepokoić. Zawsze wieczorem dzwonił. Dziadek Zielonego Kapturka mieszkał po drugiej stronie lasu i dziewczynka często odwiedzała go razem z mamą.

– Może tylko padła mu bateria? Zaraz po śniadaniu pójdę go odwiedzić – obiecała.

– Doskonale – odparła mama. – Weź baterię i, na wszelki wypadek, ładowarkę z kilkoma końcówkami. Przygotuję też placek z jabłkami. To jego ulubiony deser. Tylko bądź ostrożna i obiecaj, że ani na moment nie zejdziesz z leśnej drogi. Pamiętaj, że ostatnio kręci się tu wielu myśliwych. Nie rozmawiaj z żadnym z nich. To nie są dobrzy ludzie. Ciągłe polują na zwierzęta!

Zielony Kapturek solennie obiecał, że będzie przestrzegał zaleceń mamy, ale gdy tylko wszedł do lasu, założył słuchawki, włączył aplikację znanego portalu internetowego, wrzucił telefon do koszyka z plackiem, naciągnął zielony kaptur na głowę i zapomniał o obietnicy!

Dziewczynka odwiedzała dziadka wiele razy, ale jeszcze nigdy nie szła przez puszcę sama. Im głębiej wchodziła między drzewa, tym mroczniej robiło się dookoła. Pokryte mchem wiekowe dęby i buki zdawały się szeptać między sobą złowieszczo. Zrobiło się parno. Nawet wszędobylskie ptaki zamilkły. Złociste promienie słońca z trudem przebiły się przez splątaną gęstwinę i nawet najbystrzejsze oko nie zdołałoby dostrzec w okolicy najmniejszego ruchu. Z nieba dobiegał jedynie klangor żurawi ciągnących na północ.

Zielony Kapturek poczuł, że ogarnia go niepokój. Na domiar złego nawigacja w smartfonie od kilku chwil bez przerwy powtarzała: „Trasa zaktualizowana! Zawróć! Zawróć!”.

Dziewczynka wprawdzie wiedziała, że to tylko aplikacja szwankuje, ale nie poprawiło to jej nastroju. „Gdzie ja jestem? Co to za miejsce? Chyba nigdy tu nie byłam. Wcale mi się tu nie podoba”. Przyspieszyła kroku, oglądając się niespokojnie za siebie. Przez moment wydawało się jej,

że wśród zarośli mignęła jakaś postać. Miała na sobie kombinizon w zielono-żółte łaty i zielone gumofilce. Myśliwy! Zdenerwowany Zielony Kapturek przyspieszył. Po chwili zorientował się, że biegnie już ile sił w nogach! „Nie wolno ulegać panice! Może to nie myśliwy!” – przemknęło mu przez głowę. Zatrzymał się i rozejrzał dookoła – był w samym środku puszczy. To tu ostatnio grasował osławiony zły myśliwy.

Wszyscy na Warmii i Mazurach znali go jako Złego Elfa, ponieważ miał wielkie uszy z pędzelkami siwych włosów, wylupiające oczy i ogromne końskie zębiska. Chodziły słuchy, że po wielu latach polowań jego układ pokarmowy trawił jedynie mięso! Mieszkańcy okolicznych wiosek bali się wychodzić po zmroku z domów i z trwogą rozglądając się wokół, szeptali o okropnych zwyczajach myśliwego. Wszystkie zwierzęta z lasu unikały go jak ognia, a sarny opowiadały sobie, że uwielbia polować na wszystko, co się rusza. Pewien gronostaj zaklinał się, że widział na własne oczy, jak Zły Elf wspinał się po drzewie, żeby w okresie lęgowym wybierać pisklaki z gniazd! Podobno lewe oko zaszło mu bielmem, bo używał tylko prawego do patrzenia przez celownik optyczny swojego sztucera.

Nagle za plecami dziewczynka usłyszała chrząknięcie.

– Witaj, Zielony Kapturku! Co sprowadza cię do naszej prastarej puszczy?

Zaskoczona, odwróciła się błyskawicznie i odetchnęła z ulgą. To wilk! Wreszcie jakaś przyjazna istota w tym okropnym miejscu!